Nr. 81. We Lwowie — Sobota dnia 9. Kwietnia 1904.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h „ na prowincyi **9** „ **90** „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Ugoda węgierska a §. 14.

Wiedeń 7 kwietnia.

Fakt uruchomienia sejmu węgierskiego wysunął niejako automatycznie sprawę ugody na plan pierwszy. Wiedziano, że po załatwieniu zaległości, nagromadzonych w czasie trwania tak zwanego stanu *ex lex*, parlament węgierski ze zdwojoną energią zabierze się do sfinalizowania sprawy ugodowej, bo od jej załatwienia zawisłem jest uporządkowanie całego szeregu kwestyj ekonomicznych, których dłużej w zawieszeniu pozostawić wręcz niepodobna.

Mówić o załatwieniu ugody austro-węgierskiej znaczy jednak dotknąć najboleśniejszej rany austryackiego parlamentu i austryackich stosunków wewnętrzno-politycznych. Żeby parlament austryacki mógł się zająć przedłożeniem ugodowem, musi przedtem również powrócić do normalnych funkcyj, żeby się to zaś stało, muszą Czesi porzucić taktykę obstrukcyjną tj. albo pogodzić się z Niemcami lub przynajmniej uzyskać od Niemców pewne ustępstwa, za któreby w zamian mogli się zdecydować na zawieszenie broni. Długa to jednak droga i mimo stosunkowo szczęśliwie przez Koło polskie rozpoczętej akcyi pośredniczącej, nikt nie wierzy, aby rząd tak gorliwie zajął się tą kwestyą, by ona niebawem już, gdy Węgrzy z załatwieniem zaległości w sejmie się uporają, została załatwioną.

Nic tedy dziwnego, że od kilku tygodni już politycy węgierscy zajmują się odpowiedzią na pytanie: czy i pod jakiemi warunkami Węgrzy zgodzą się na zastosowanie § 14 do załatwienia ustaw ugodowych. Że Węgrzy tej ewentualności zgodzenia się z góry nie odrzucają, dowodem odpowiedź dana przez prezydenta ministrów hr. Tiszy na odpowiednie zapytanie w komisyi budżetowej, do niego wystosowane. Odpowiedź brzmiała bardzo dyplomatycznie, gdyż hr. Tisza zastrzegł sobie wolną rękę na wszelkie wypadki a zatem i na wypadek zastosowania ze strony Austryi § 14. W sejmie węgierskim, o ile dotychczas wiadomo, silna mniejszość jest p r z e c i w zastosowaniu absolutystycznego sposobu rozporządzenia do ustawy, normującej najdonioślejsze sprawy ekonomicznego życia. A gdyby rząd węgierski na zastosowanie § 14 się zgodził, musiałby opozycyę w sejmie węgierskim uspokoić całym szeregiem nowych ustępstw i koncesyj bądź to co do samej ustawy ugodowej, bądź też dotyczących innych spraw wspólnych.

Zachodzi atoli pytanie, czy rząd austryacki może ustępstwa wobec rządu węgierskiego jeszcze dalej posunąć i czy dalsze żądania gabinetu węgierskiego nie wywołałyby tym razem poważnego przesilenia gabinetu austryackiego. Byłoby to wprawdzie dla gabinetu austryackiego zarazem sposobnością *zu einem schoenen Abgang*, wiadomo atoli, że premierowie w ogóle a obecny specyalnie z tego rodzaju sposobności niekoniecznie chętnie korzystają. To też pojawjające się w pismach, zbliżonych do rządu, rozmowy „z wybitnymi parlamentarzystami węgierskimi“ o kwestyi zastosowania § 14 do ugody węgierskiej odznaczają się wielką życzliwością i pobłażliwością dla Austryi i bardziej odpowiadają życzeniu kół oficyalnych w Austryi, aniżeli usposobieniu gabinetu i parlamentu węgierskiego.

Nam się jednak zdaje, że rząd austryacki postąpiłby o wiele racyonalniej i ze s w e g o s t a n o w i s k a o wiele patryotyczniej, gdyby, zamiast liczyć na „uprzejmość“ węgierskiego rządu i parlamentu, postarał się o takie u nas stosunki, któreby mu umożliwiły oparcie się o własny parlament.

(—*i*.)

Prasa rosyjska potępia hakatyzm pruski.

Bardzo poważny dziennik rosyjski *St. Petersburskie Wiedomosti* zamieściły wstępny artykuł, poświęcony antypolskiej polityce Prus, w którym powiadają, że chociaż Polacy walczyli we wszystkich kampaniach pruskich od od r, 1864—1871 wcale nie gorzej od Niemców i przelaną krwią dowiedli wierności Prusom i przyczynili się do ich potęgi i blasku — zainaugurowaną została „ku wielkiemu zdziwieniu nietylko Europy, ale i samych Niemiec“ pruska polityka polska.

St. Petersb. Wiedomosti kreślą z całą otwartością obraz krzywd i prześladowań narodu polskiego w granicach Prus, zaznaczając, iż nawet z wysokości tronu wskazano na niebezpieczeństwo, grożące jakoby Prusom ze strony Polaków i do odwrócenia niebezpieczeństwa niejako nawoływano. Dalej *St. Pet. Wied.* przytaczają nowe projekty antypolskie, zwłaszcza te, które mają na celu utrudnienienie Polakom nabywania ziemi nietylko w prowincyach, oderwanych od dawnej Polski, lecz i w kilku innych, gdzie Polacy osiedlają się w znaczej liczbie.

Autor tego artykułn zapatruje się dosyć sceptycznie na dotychczasowe i możliwe w przyszłości wyniki pruskiej polityki antypolskiej, gotowej nawet targnąć się na zawieszenie konstytucyi w dwóch prowincyach polskich i kończy artykuł następującą uwagą: „Na szczęście nie wszyscy Niemcy tak myślą. Znany ekonomista pruski, prof. Schmoller, wypowiedział swe zapatrywanie w tym sensie, iż podział Polski w końcu w. XVIII był jednym z wielkich, historycznych błędów Prus.“

Wogóle artykuł *St. Peter. Wied.* przedstawia politykę antypolską Prus we właściwem świetle; szkoda tylko, że pomija wskazania na to, co robi rosyjskie czynownictwo w prowincyach polskich pod zaborem Rosyi a co albo nie wiele się różni od hakatyzmu pruskiego, albo go może nawet przewyższa.

Korespondencye.

Wiedeń 6. kwietnia.

(Zebranie u hr. Karola Lanckorońskiego. — Odczyt p. Hallays'a. — Dawne ulice krzywe a dzisiejsze proste. — Ochrona zabytków przeszłości. — Odnawianie starych gmachów.)

We Wiedniu bawił w tych dniach przyjaciel hr. Karola Lanckorońskiego, wielki znawca zabytków starożytności w Europie, pan Andrzej Hallays, który co tydzień w *Journal des Debats* z gruntownością, werwą i dowcipem opisuje architektoniczne zabytki Francyi.

Za szczególnemi zaproszeniami w stroju balowym udali się zaproszeni goście na odczyt, który się odbył w pałacu hr. Lanckorońskiego.

Pan Hallays nie zawiódł ogólnego oczekiwania. Na wstępie ujął się za dawnymi architektami, którzy ciągnęli ulice pozornie niesymetrycznie, ale krzywe i pokręcone. — Gdy Hanssmann począł w Paryżu je prostować i tyczyć proste linie, jakie już od dawna widać było na ulicach berlińskich i petersburskich, inne miasta poczęły naśladować przykład Paryża i rozpoczęły się ortopedyczne eksperymenta *in anima vili* z ulicami.

Rzecz ta wymagała wywłaszczenia i przynosiła właścicielom kamienic znaczne zyski, a narażała natomiast budżety miast na znaczne koszta, które często były powodem wielkiego obdłużenia; ciężar jego spadał na kilka następnych pokoleń.

Co gorzej, rezultat nie zawsze odpowiadał celowi. Starzy architekci wiedzieli, co robili, wystrzegając się prostych linij; nowe ulice po wyprostowaniu ich nie odpowiadały warunkom hygieny, wichry na nich nie znajdowały żadnej zapory i wstrząsały przechodniami, a piasek, gnany prostą linią, zasypywał im oczy. Przebudowanie zaś ulic zacierało cechy indywidualne miasta i było nieraz powodem rozebrania gmachów, historyczne mających znaczenie.

P. Hallays nie zgadza się również ze sposobem restaurowania dawnych gmachów. Dawniej do gmachu gotyckiego dostawiano skrzydło barocco, a każde skrzydło gmachu stanowiło przejaw ewolucyi architektonicznego smaku i piętno swego wieku. Dziś rozpoczyna się restauracya od tego, że się gmach ze wszystkich ozdób z biegiem wieków powstałych, odziera a potem po ogołoceniu ścian stawia coś nowego, chociaż w starym stylu. Gmach lubo gotycki jest nowym i wychodzi jakoby z igły. Byłoby też nierównie lepiej, gdyby konserwatorowie starali się li tylko o podparcie i zabezpieczenie murów, a mniej starali się przerabiać gmachy i pociągać je pod jeden strychulec, odejmując im te cechy, które im historya nadała, a zastępując je wytworami własnej bujnej, despotycznej fantazyi i niejednokrotnie wątpliwego gustu.

Uwagi p. Hallays przypomniały nam sprawę bóżnicy w Żółkwi; zamiast zabezpieczyć mury i zachować pierwotne cechy tego prześlicznego zabytku, poczęto część jej zewnętrznej budowy malować na papuzie kolory.

Jest to moda moskiewska i petersburska. Na Kremlinie oglądaliśmy prześliczne zabytki poniszczone grubym pokostem farby, która nawet płaskorzeźb nie oszczędziła, a profesor hr. Tarnowski w swoim opisie Moskwy słusznie się gorszy, że posmarowano najpiękniejsze stare gmachy na kolor *Revue des deux mondes* i przeistoczono je w nowe, a niegustowne. Zapewne z wieży Kremlinu ta mnogość różnorodnych barw, ta wielka ilość domów czerwonych, zielonych, żółtych, pomarańczowych i siwych, z góry widziana jakoby mozaika, razem wziąwszy przedstawia malowniczy widok, każdy dom z osobna jednak przedstawiał się szkaradnie.

O wiele piękniejsze baszty Kremlinu, które pędzel malarza oszczędził, z których każda zachowała piętno swego czasu i na nich tak, jak na klasztorach pod Moskwą, np. na słynnym klasztorze Trójcy, można widzieć główne historyczne architektoniczne wpływy, pasowanie się pierwiastku wschodniego z zachodnim i ostateczne zwycięstwo pierwiastku wschodniego.

Po tej dygresyi powracamy do p. Hallays, który poddał krytyce odnowienie katedry w Amiens i wielu innych kościołów i zamków francuskich. Mówił lekko, swobodnie a często z wielkim humorem.

Po biesiadzie duchowej odbyła się uczta na cześć p. Hallaysa u hr. Lanckorońskiego, który również, jak p. Hallays, jest gorącym zwolennikiem zachowania cech pierwotnych w historycznych gmachach. Hr. Lanckoroński wyrażał zdanie, że należało wystawić w Krakowie nowy kościół w stylu kwiecistym, gotyckim i uprosić Matejkę, ażeby wnętrze jego uświetnił w ten sposób, jakto uczynił z kościołem Panny Maryi. W kościele Panny Maryi jednak należało zachować jego dawną surową, ale z zewnętrzną stroną harmonijną cechę, która odpowiadała jego dziejowemu charakterowi. Co prawda jednak, z biegiem czasu barwy kościoła Panny Maryi stają się coraz bledsze i piękna pamiątka po Matejce niedługo znów mieć będzie charakter dawnego kościoła, który jej wewnętrzna ścisłość styln zresztą z góry nadała.

Hr. Lanckoroński poddał równie krytyce kierunek restauracyi Wawelu, a ze względu na jego gruntowne znawstwo sztuki byłoby pożądanem, ażeby go się przed restauracyą zabytków starożytności radzono i w ogóle, ażeby przed każdą restauracyą kościoła omawiano w dziennikach jej kierunek. Z dyskusyi bowiem prawda dziejowa i dobry smak wyjdą zwycięzko.

Hr. Lanckoroński, który na zebranie to zaprosił wielu uczonych i artystów polskich tak z Wiednia, jak i z kraju, coraz więcej staje się łącznikiem pomiędzy wewnętrznem kulturalnem życiem polskiem a zewnętrznem, ogólno-światowem. Kraj nasz w wyższem jeszcze stopniu powinien spożytkować znakomite znawstwo sztuki hr. Lanckorońskiego i wielokrotnie, a świeżo przy restauracyi Wawelu doświadczona, ofiarność potomka jednego z najznakomitszych obywateli naszego kraju, pisarza w. koronnego i komisarza Stanów w r. 1817, Kazimierza Rzewuskiego z Rozdołu, o którym domorosły poeta pisze:

„...nasz kochany pan komisarz,
Mieczem żołnierz, piórem pisarz.“

Dziś nie ma niestety dla nas pola do orężnych zapasów, ale jest wiele sposobności do ratowania zabytków przeszłości takich, jak np. zamek w Żółkwi, nietylko piórem, ale i czynem od zagłady.

4

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

CZAHARY.

Powieść

Ciąg dalszy.

— Kto tam?

— My z Łucyanem! Otwórzno, musimy z tobą się widzieć.

— Bronka już spi.

— Niech spi. Krzyczeć nie będziemy.

Po chwili jakby wahania rozległy się kroki, klucz zgrzytnął, weszli.

Przed nimi stała dziewczyna w czerni, średniego wzrostu, szczupła, o twarzy suchej i ściągłej, bystro i jasno przed siebie patrząca. Nie udawała, że nie wie, z czem przychodzą, ani wyglądała trwożna przed walką. Podała im krzesła i sama siadła i czekała, założywszy ręce na piersiach.

— Co ci się, Zośko stało, rzekł Wilszyc. Odmawiasz swego podpisu na dziale, niezgodę i kwasy wnosisz do rodziny w dzień pogrzebu ojca. Czy to się godzi!

— Żadnych spraw w dzień pogrzebu bym nie wszczynała. Łucyan wie, kto zaczął tę kwestyę.

— Karol zaczął — to prawda — ale widzisz, wejdź w nasze położenie. Ja mam palące długi, on chce się o Sterdyńską upewnić.

— Ja także radam prędzej mieć zapewniony los i niczego nie żądam więcej, jak mi się z prawa należy. Jestem podlejszego gatunku spadkobierca, dostaję czternastą część. Dajcie mi ją, a zaraz co chcecie podpiszę.

— No, przecie Karol daje ci tyleż, co Bronce, dziesięć tysięcy rubli.

— Po pierwsze, daje mi tylko utrzymanie do wyjścia za mąż, czyli, że jeśli za mąż nie pójdę, będę do śmierci na jego łasce i opiece — a ja łaski nie potrzebuję a opiekować się sobą potrafię i sama. A po drugie, co znaczy ta suma dziesięć tysięcy? Kto ją zdecydował i na jakiej zasadzie? Może mi za wiele raczą dać, ja chcę tylko mojej czternastej części.

— Jakże to? Ileż ją rachujesz?

— Pięćset trzydzieści pięć morgów ziemi z Woronnego.

— Ziemi! I tyle! Oszalałaś. Któż będzie kroić majątek na kawałki dla córek. A synom co zostanie? Toby po kilkunastu latach ani jedno rodowe gniazdo nie zostało — wszystko pójdzie w obce ręce.

— Moje ręce nie obce.

— Bajesz banialuki. Jest tradycya i obowiązek nad prawem nawet. Córki biorą posag, a ziemię rozdrabiać grzech. Zresztą — po co ci ziemia — nie chcesz być na łasce Karola, no, to ja wpłynę na ich decyzyę i wypłacą ci twą część gotówką, jak Bronce.

— Niech się wuj nie trudzi, ja inaczej, jak w ziemi, swej części nie chcę.

— Ależ, Zosiu, miejże wzgląd na mnie i moją rodzinę. Karol cię rozdrażnił i obraził, ale za co ja mam ginąć, rzekł Łucyan.

— Ty, czy tak, czy nie, zginiesz! — odparła twardo. Zresztą chcesz dojść prędzej do spadku, czyń jak ja. Żądaj także swej części w naturze. Na twój dział wypada 2143 morgi.

— Skądże to! Jak rachujesz? spytał.

— Woronne ma obszaru 7.500 morgów, z tego potrąciwszy nasze dwie czternastki 1.070 morgów, pozostaje na każdego z was trzech po 2.143 morgi. Według najniższej ceny po 50 rubli morga twoja scheda warta 106.700 rb., nie licząc inwentarzy i ruchomości.

— Karol więc mnie nie skrzywdził. Wolę wziąć sto tysięcy gotówką, a fortuny nie rozdrabiać.

— Lepiej rozdrabiać, niż długami obciążać. Ale wy wolicie być wielkimi panami. Spytaj tylko Karola, czy po oddzieleniu części Wacława da ci za twoją sto tysięcy. On tylko jednego brata chciał spłacić a o drugim zapomniał.

— To prawda, o Wacławie nie było mowy — zamruczał Łucyan, argumentem tym zaniepokojony.

— Słuchajno, Zośka, rzekł poważnie Wilszyc, tu nie czas na fantazye i kaprysy kobiece. Tu się toczy kwestya poważna, chodzi o los nas wszystkich, o przyszłość całej rodziny, o opinię ludzką, o honor nazwiska. To, czego pragniesz — jest niesłychane i tego nie dostaniesz. Oni ci tego dać nie mogą, bo obadwa zginą, a przecie ruiny ich na swe sumienie brać nie zechcesz, ani narazisz siebie na potępienie całej rodziny — i zerwanie z nami wszelkich węzłów, gdy oddasz sprawę tę waszą prywatną na sądową drogę. Na to ani pozwalamy, ani ci tego darujemy. Zostaniesz w tej walce sama — zastanów się tedy, czem ci to grozi i opamiętaj się, póki czas.

Zośka słuchając, podniosła oczy na wuja i nie spuściła już wzroku. Oczy jej z siwych stały się prawie czarne a ciemne brwi zbiegły się nad czołem, nozdrza rozdymały się i cała twarz się mieniła. Nie przerwała jednak, dosłuchała — milczała chwilę — i wreszcie ruszyła ramionami i dziwnie się roześmiała.

— A kiedyż to ja, wuju, nie byłam sama i kiedyż to doświadczałam sympatyi, opieki i serca rodziny? Przed siedmiu laty Łucyan i Karol gonili za mną aż do Paryża i jak zbiegłą kryminalistkę odwieźli do domu, z rozkazu ojca. Nie chciałam wtedy ziemi, ni działu w majątku, chciałam tylko człowieczej wolności, do tej chwili miałabym fach i stanowisko — nie wzięłabym nic z Woron… Tamto nazwano piętnem hańby, wsty… skandalem, nie pozwolono mi iść wyb… drogą, złamano mnie, małoletnią, przem… rodziny. Musiałam się poddać — wybrać in… drogę, inny cel. Po siedmiu latach, gdy … dam tego, co mi się z prawa należy, znow… ma to być piętnem hańby, wstydem, skanda… lem! No, ale tym razem anim małoletnia, ani władzy rodziny już nad sobą nie uznaję, gdy ojciec umarł, i już się żadnym groźbom nie poddam. Chodzi wam o to, bym została zerem, rezydentką u brata, może mnie kto raczy za żonę wziąć, albo przy Bronce w Warszawie mam osiąść i żyć z procentu od owych dziesięciu tysięcy, rzuconych mi wspaniałomyślnie przez Karola, lub umierać z głodu, gdy mi ich nie przyśle. No, nie, wuju — wobec takiej perspektywy — zostanę sama, ale na gruncie, wrosnę w ziemię i dział mi dać muszą, choć nie chcą. Oni walczą o dobrobyt, ja tylko o byt walczyć będę, ale nie ustąpię i nie zastraszycie mnie już teraz skandalem.

Wilszyc zaczerwieniony porwał się z miejsca.

— To twoje ostatnie słowo i stała wola?

(C. d. n.)

[illegible] iego. Ministrowie i rada seniorów do- [illegible] czas nie zdecydowana, teraz widziała, iż [illegible] a innej rady, jak szybko ubiedz rząd [illegible] jski. Opowiadają, że gdy kilka dni przed [illegible] rozeszła się była wiadomość o wyrusze- [illegible] floty rosyjskiej z Portu Artura, japoński [illegible] inister marynarki i jego koledzy pobledli ze [illegible] rachu, sądząc, że Rosyanie już przystąpili [illegible] o wykonania swego planu.“

Od siebie dodaje korespondent tokijski, iż niedawno temu obiegała wiadomość, jakoby przez pewną Japonkę, kochankę wyższego oficera rosyjskiego na Dalekim Wschodzie, wpadły ważne dokumenty w ręce rządu japońskiego. Ile na tem prawdy, niewiadomo. To pewna, że drobne, miluchne Japonki bardzo są przez Europejczyków lubiane i tyle ich jest takich przyjaciółek domowych, że historya ta wcale nie wygląda na nieprawdopodobną, zwłaszcza gdy uwzględnimy żarliwy patryotyzm kobiet japońskich.

Kraków 8 kwietnia.

Dziś rano pośpiesznym pociągiem w osobnym wagonie przejechało przez Kraków z Wiednia do Podwołoczysk 20 rosyjskich oficerów z załogi „Warjagu“ i „Korejca“. Pomiędzy przejeżdżającymi był komendant „Warjagu“ Bielajew.

Według opowiadania oficerów udają się oni do Moskwy i Petersburga, gdzie się odbędzie uroczyste przyjęcie. Oficerowie twierdzą, że z załogi „Korejca“ nikt nie zginął. Z załogi „Warjagu“ 35 poległo, 70 odniosło ciężkie rany a 130 lekkie. O godz. 6·38 rano udali się oficerowie w dalszą podróż.

Wielki jarmark wyrobów krajowych we Lwowie.

Otrzymujemy z prośbą o ogłoszenie następującą odezwę:

Minęły czasy, gdy główną formą obrotu towarów były wielkie jarmarki, koncentrujące na tygodnie i miesiące w około siebie całe niemal współczesne życie kulturne i towarzyskie, całą zbiorową rozrywkę i zabawę. Na palcach zliczyćby można te światowe jarmarki, które i dziś jeszcze dla szczególnych przyczyn zachowały choć w części dawne znaczenie i świetność. Wszak już w naszych oczach zgasły resztki wielkich ongi jarmarków świętojurskich.

Życie ekonomiczne naszego kraju płynie korytem o zupełnie odrębnej strukturze, w wielu kierunkach zgoła niepodobne do obfitych strumieni życia gospodarczego krajów zachodnich. Przemysł nasz, którego trudne początki dotąd po kątach się chowały, przykryte błyskotliwą oponą obcej konkurencyi, dziś trzeba fanfarami obwieszczać społeczeństwu, by znalazł w niem należne mu miejsce.

Temu to celowi służyć u nas musi dla obcych tak często niezrozumiała propaganda bytu wyrobów krajowych, prowadzona żywem słowem i piórem. Temu celowi służą wystawy przeglądowe wyrobów krajowych, urządzone w tym roku w różnych miejscowościach kraju, wreszcie wystawy zawodowe pewnych gałęzi przemysłu, jak ta metalowa, która na jesień gotuje się w Krakowie.

Ale wystawy wszelkie, to bądź egzamin przemysłu teoretyczny, którego głównym celem okazać znawcom postępy i niedostatki, bądź przelotny obraz całokształtu przemysłu krajowego, którego zadaniem ucieleśnić społeczeństwu w ogólnych zarysach hasło zamiłowania dla tego przemysłu. To dopiero przygrywki do walnego popisu, którym przemysł nasz praktycznie odbyć musi swój wjazd na arenę życia społecznego.

W innych krajach praktyczną próbą nowych [illegible] wyna- [illegible]

Kronika.

Lwów dnia 8. kwietnia 1904.

Kalendarzyk.

W sobotę 9 kwietnia Maryi Eg. — Gr. kat. Matrony Sełum — Kal. słow. Dobrosława.
Wschód słońca 5·31, zachód 6·34.

W niedzielę 10 kwietnia Ezechiela — Gr. kat. Woskr. Hosp. — Kal. słow. Gerysława.
Wschód słońca 5·29, zachód 6·35.

W poniedziałek 11 kwietnia Leona Wielk. — Gr. kat. Poned. Woskr. — Kal. słow. Jaromira.
Wschód słońca 5·28, zachód 6·36.

— **Na posłuchaniach** ogólnych był wczoraj u cesarza także minister dla Galicyi dr. Leonard Piętak celem podziękowania za odznaczenie, które otrzymał w zeszłym tygodniu.

— **Kierownikiem dyrekcyi policyi w Krakowie** zamianowany został radca lwowskiej dyrekcyi policyi, dr. Michał Flatau. Nowy kierownik pochodzi z rodziny z Królestwa Polskiego; studya uniwersyteckie kończył w Wiedniu a do służby rządowej wstąpił w r. 1888 i pełnił ją najpierw jako urzędnik polityczny we Wiedniu, potem w Opawie i w Cieszynie a przed kilku laty przeniósł się do dyrekcyi policyi we Lwowie i tu szybko awansował. Umiał też zjednać sobie ogólne poważanie i sympatyą; z jednej bowiem strony w urzędowaniu był ścisłym i sumiennym, a z drugiej nadzwyczaj uprzejmym i przystępnym. Posiada nietylko znajomość dzisiejszych prądów w życiu publicznem, ale odczuwa je i patrzy na nie ze szerszego stanowiska. Wreszcie jego nadzwyczajna łatwość towarzyska i znajomość wielu obcych języków będą mu pomocnemi w spełnianiu nowych, tak trudnych obowiązków.

Kronika lwowska.

= **Młodzież gimnazyalna**, pragnąc i ze swej strony przyczynić się do zwiększenia funduszu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie, urządza w sobotę w sali „Gwiazdy“ wieczorek muzykalno-wokalny. Obok deklamacyi, gry na fortepianie, spiewu solowego i chóralnego, odegra grono pań i panów pastel sceniczny J. Łady: „Jak liście z drzew strącone“.

= **Sprawa Czerwenego.** Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przeciw wyrokowi w sprawie Wierzchołka i Czerwenego, którzy w roku zeszłym zamordowali we Lwowie kapitalistkę Oranżową i jej służącą.

= **Samobójstwo kapitana.** Dziś rano znaleziono w mieszkaniu przy ul. św. Anny l. 15 martwe zwłoki kapitana 95 pp. Stanisława Szczęsnowicza, który wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyna samobójstwa na razie nie znana.

= **Uduszenie dziecka.** Wczoraj popołudniu zgłosiła się w policyi Józefa Daszkiewiczówna, służąca, donosząc, iż w nocy udusiła przypadkiem swe kilkumiesięczne dziecię. Zwłoki dziecka odstawiono do zakładu medycyny sądowej, a przeciw Daszkiewiczównej wytoczono śledztwo karne.

Kronika krajowa.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Afryki. Założone w Londynie biuro emigracyjne w celu ostrzegania tutejszych wychodźców przed nadmiernym napływem do kolonij angielskich ogłasza, że obecnie nie powinien nikt wyjeżdżać do Afryki południowej. Tam bowiem robotnicy znoszą teraz bardzo wielką nędzę, robotę znaleść trudno, a wydatki na utrzymanie są bardzo duże. To samo dzieje się w Kanadzie, Australii i innych koloniach angielskich. Nawet tym, którzy się już wybierają w drogę, sekretarz biura radzi odłożyć podróż do lepszych czasów.

Wychodztwo za pracą do Niemiec. Z Krakowa dziś telefonują: Dziś wyjechały do Oświęcima dwa nadzwyczajne pociągi z robotnikami, wiozące po 700 ludzi.

Uwięzienie Brücka. Na rekwizycyę sądu stanisławowskiego aresztowano w Luxemburgu Józefa Brücka, kasyera stanisław. kasy chorych, ściganego listami gończymi za sprzeniewierzenie. Bawił on w Luxemburgu pod fałszywem nazwiskiem. Przy Brücku znaleziono znaczne pieniądze.

Sprawa Orłowskiego. Sąd krajowy wiedeński postanowił wszystkie sprawy karne, które toczą się w Wiedniu przeciw adwokatowi Orłowskiemu, odstąpić sądowi krakowskiemu, jako temu, który zarządził pierwsze ściganie Orłowskiego. Sprawa będzie się więc toczyć prawdopodobnie w Krakowie.

Z Krakowa donoszą nam: Do krakowskiego sądu karnego nadeszły wszystkie akta sprawy Orłowskiego, na podstawie oświadczenia sądu wiedeńskiego, że uważa krakowski sąd za kompetentny do przeprowadzenia śledztwa i rozprawy. Akta mnożą się wskutek nowych doniesień. Teraz dopiero sąd krakowski rozpatrzy całość aktów i orzeknie, czy podziela zdanie sądu wiedeńskiego. Gdyby uważał sąd wiedeński za kompetentny, to ostateczną decyzyę wyda najwyższy trybunał, który może nawet na wypadek uznania kompetencyi sądu krakowskiego delegować do przeprowadzenia rozprawy sąd wiedeński, ze względu na znaczną liczbę świadków wiedeńskich. Dotąd zatem nie ma ostatecznej decyzyi, który sąd przeprowadzi rozprawę.

Kronika powszechna.

§ **Papież wobec kwestyi robotniczej.** Międzynarodowy związek dla prawnej ochrony robotników, którego centrum stanowi międzynarodowy urząd robotniczy w Bazylei, zwrócił się pisemnie do rządów świeckich i do kuryi papieskiej, aby pozyskać pomoc tych czynników w zwalczaniu nocnej pracy kobiet i używania białego fosforu przy fabrykacyi zapałek. Na to pismo nadeszła właśnie na ręce prezesa związku odpowiedź sekretarza stanu, kard. Merry del Val. W odpowiedzi tej oświadcza kard. del Val, że Ojciec święty pragnie podobnie, jak jego poprzednik Leon XIII, wspomagać wszelkie usiłowania, zmierzające do wywalczenia ulg dla robotników, zwłaszcza o ile chodzi o uwzględnianie sił, wieku i płci robotnika, o odpoczynek niedzielny i w ogólności o wszystko, coby ubliżać mogło godności ludzkiej robotnika. Ojciec św. żywi przekonanie, że związek dojdzie do celu swych dążeń a ze swej strony zapewnia, że czułby się szczęśliwym, gdyby się mógł w czem do tego szlachetnego celu przyczynić

§ **Choroba cesarza Wilhelma..** Dzienniki londyńskie rozpowszechniają niepokojące pogłoski o stanie zdrowia cesarza Wilhelma II.; twierdzą mianowicie, że w ubiegłym tygodniu wzywano na pokład statku cesarskiego w Neapolu dwóch specyalistów londyńskich. Specyaliści ci mieli obejrzeć gardło cesarza i przyszli do przekonania, że zdrowiu cesarza Wilhelma zagraża poważne niebezpieczeństwo. Gazety włoskie donoszą, że cesarzowi Wilhelmowi zakazano ze względu na zdrowie palenie tytoniu. Prof. Schmidt z Frankfurtu nad Menem otrzymał wezwanie, ażeby przybył do Palermo dla zbadania gardła cesarza Wilhelma II., gdyż miała się utworzyć nowa narośl.

§ **Zjazd dla hygieny szkolnej.** W Norymberdze otwarty został zjazd, do którego świat lekarski, zajmujący się hygieną wieku szkolnego, jakoteż i pedagodzy wielkie przywiązują nadzieje. Jakkolwiek w tej chwili trudno powiedzieć, czy te nadzieje się ziszczą, a szczególniej, czy wyniki zjazdu i na stosunki w Austryi będą miały wpływ w najbliższej przyszłości, to jednak już dziś na pewno powiedzieć można, że instytucya zjazdów dla hygieny szkolnej pozostanie stałą. Zjazdem obecnym dała w każdym razie dowody swej zupełnej żywotności. Liczba bowiem uczestników, którzy z najrozmaitszych stron świata przybyli do Norymbergii, jak również i dobór materyału odczytowego najwymowniej świadczą o potrzebie wymiany zdań między lekarzami, nauczycielami i technikami. Niestety, żałować należy, że tak mało jest zainteresowania między nauczycielstwem naszem dla kwestyi hygieny i że tak mało korporacyj zdobyło się na wysłanie nauczycieli dla zapoznania ich z najnowszemi zdobyczami na polu hygieny szkolnej. Z Polaków są obecni na zjeździe: z kół nauczycielskich pp. inspektorzy: Baranowski i Bruchnalski i panna Mayówna; z lekarzy: prof. Bujwid, Serbeński, Landau Jan, Piasecki, Schaitter, Kopczyński z Warszawy, Bondy z Łodzi, Norbert Lilien ze Lwowa, Pilzer, Bier.

Na otwarciu zjazdu był obecny i zagaił zjazd przemówieniem o doniosłości hygieny w ogólności książę Ludwik Ferdynand bawarski, sam lekarz, chętny zawsze na usługi dobrej sprawie. Po nim przemawiał cały szereg reprezentantów państw. Charakterystycznem jest, że reprezentanta komitetu polskiego do głosu nie dopuszczono, jakkolwiek między delegatami państw przemawiał reprezentant... Macedonii... Po raz pierwszy też zabrała głos na zjeździe międzynarodowym kobieta, witając zjazd imieniem kobiet norymberskich. Przemawiał potem tajny radca Cohn z Wrocławia, jeden z pionierów walki o ustanowienie lekarzy szkolnych, a treściwe jego przemówienie wobec przepełnionej publicznością bardzo dużej sali teatralnej było główną atrakcyą dla zebranych uczestników. Otóż z dumą mógł radca Cohn wypowiedzieć, że usiłowania jego w sprawie lekarzy szkolnych znakomitym zostały uwieńczone skutkiem. Już obecnie w państwie niemieckiem jest 676 lekarzy szkolnych, a mimo tych wszystkich środków zapobiegawczych krótkowzroczność jest między młodzieżą szkolną bardzo rozpowszechniona. 60 procent dzieci w szkołach niemieckich dotkniętych jest jeszcze krótkowidzeniem. Podaje więc rozmaite środki zapobiegawcze, jak odpowiednią odległość oka od książki, oświetlenie sal, druk książek a wreszcie, jako ostatni żąda wśród oklasków obecnych ustanowienia oprócz lekarzy szkolnych także lekarzy okulistów.

§ **Kredyt osobisty a lichwa.** Onegdaj obradowała w sali posiedzeń izby handlowej we Wiedniu ankieta w sprawie kredytu osobistego i lichwy. Referent Eisert, urzędnik państw., wyjaśnił różnicę, jaka zachodzi między kredytem na cele spożywcze a kredytem na cele wytwórcze a w dalszym ciągu omówił wyczerpująco przyczyny obdłużenia rolników, przemysłowców i urzędników. Przedewszystkiem należy zapobiegać potrzebie kredytu. Osiągnąć to można przez wpajanie zasad gospodarności już w szkołach ludowych. Niestety bowiem znaczna część rolników i przemysłowców nie wie dokładnie, jakie mają przychody. Również w tym kierunku powinni młodzi urzędnicy i oficerowie otrzymywać od swych starszych kolegów pouczenia i ostrzeżenia przed skutkami zadłużenia się. Że takie zadłużanie się jest niebezpiecznem, dowodzi fakt, że mimo kilkakrotnego podwyższenia płacy nie zdołali się urzędnicy wydobyć z długów. Wspomniał też referent, jako o jednej z ważnych przyczyn zadłużania się, o podwyższeniu cen mieszkań, które gdzieniegdzie podskoczyły o 100 proc. w górę. Państwo powinno w tym kierunku pomódz urzędnikom przez wybudowanie dla nich mieszkań, jak się to dzieje w Bawaryi, Wirtembergu itd. Dla urzędników państwowych winien rząd dalej stworzyć instytucyę kredytową a do tego celu mogłyby posłużyć zbiorowe kasy sierocińskie.

W dyskusyi zauważył p. Ł. Brunner, że właściwa droga ratunku leży w samopomocy na podstawie dobrowolnej organizacyi całej ludności, nie zaś jednego tylko stanu. Dr. Liftschütz widzi środek przeciw zadłużaniu się w reformie ordynacyi egzekucyjnej. Ideałem byłaby dalej niezdolność urzędników do zaciągania długów wekslowych oraz obciążania płac. W końcu zwrócił się mowca przeciw żądaniu kaucyj małżeńskich u urzędników.

Na tem przerwano obrady, których ciąg dalszy nastąpi w przyszłym tygodniu.

§ **Oszust de Spa.** Tożsamość zaaresztowanego w Paryżu Belgijczyka, de Spa, który przeprowadził oszustwo z naszyjnikiem brylantowym ks. Jaime de Bourbon, została stwierdzona przez sędziego śledczego Boucarda. Hr. de Ligne de Spa, jak się nazwał oszust belgijski, nazywa się w rzeczywistości poprostu Deligne. Jest on synem malarza pokojowego z Brukseli. Lekkomyślne życie młodzieńca było zawsze źródłem niepokoju dla rodziny. Popełniwszy różne oszustwa, próbował szczęścia w Kongo, powrócił w r. 1893 z pieniądzmi i został w r. 1897 w Brukseli skazany na areszt za nadużycia. Odtąd znikł i rodzina nie wiedziała, co się z nim stało. Gdy w r. z. siostra ks. Jaima, księżna Alicya Schönburg-Waldenburg, opuściła męża, dzienniki doniosły, że zamieszkała u p. de Spa i jego matki w willi Moresco w Sori pod Mentoną. Śledztwo obecne wyjaśni niewątpliwie, kto odgrywał rolę matki fałszywego de Spa a istotnego Deligne'a.

§ **Ucieczka.** Z Berlina telegrafują, że wysłany został list gończy za Stanisławem Potulickim, który, narobiwszy tam znacznych długów, umknął. Potulicki rozwiódł się ze swoją żoną, ożenił się drugi raz i używał tej drugiej żony swojej jako pośredniczki do zaciągania długów pod najrozmaitszymi pozorami. Gdy nie mógł popłacić swych zobowiązań, umknął a policya aresztowała jego żonę, jej matkę i brata jako współwinnych w popełnianych oszustwach.

§ **Mer socyalista.** W Reims, stolicy Szampanii, zmarł nagle mer tego miasta, Karol Arnould. Był on milionerem i wielkim fabrykantem wina szampańskiego, znanej marki St. Marceau i najwięcej używanej we Francyi i Anglii. Mniej jest prawdopodobnem że ten król szampana był przewódcą partyi socyalistycznej miasta Reims, ale wszyscy wiedzą, że był opiekunem biednych i nieszczęśliwych, że milionów swoich używał na dobre. Gdy przed dwoma laty car Mikołaj wraz ze swoją żoną zwiedzali Reims, Arnould jako mer był przewodnikiem carskiej pary w miejskiem muzeum i bibliotece. Socyalista mer miasta szampańskiego, spełniając wszystkie obowiązki gościnności, licząc się ze swojem socyalno-demokratycznem stanowiskiem, opuszczał w swej przemowie wyrazy tytułu „Jego cesarska mość“. — I tak, gdy oprowadzał przez sale ratusza cara i carową, mówił: „Czy widzi pan tę książkę do nabożeństwa“, pyta się Arnould cara, a równocześnie zwracając się do carowej, dodał „także i pani zechce obejrzeć ten ciekawy przedmiot“. — „Państwo może zechcą zwiedzić także bibliotekę“, przemówił do carskiej pary i w tym samym tonie trwała ciągle rozmowa. Świta dworu carskiego, tudzież świta prezydenta republiki znaleźli się wskutek tego sposobu traktowania carskiej pary w niemiłem położeniu. Car nie zwracał na to jednak uwagi i dał merowi socyalistycznemu małą nauczkę, odzywając się wielokrotnie do niego z naciskiem: „Panie merze“, chcąc mu dać do zrozumienia, że on go tytułuje, jak mu się należy, a mer tytuł właściwy cara opuszcza. Carową to widocznie ubodło, ale pełne dowcipu zachowanie się jej męża uspokoiło ją i pozwoliła się tytułować panią.

Arnould już umarł, jednakowoż w kronice miasta Reims pozostanie pamięć o nim i o jego wystąpieniu wobec carskiej pary. Zasługi, jakie położył na stanowisku mera miasta milionerów są ogromne, to też pogrzeb jego był wspaniałą manifestacyą, wszystkie stronnictwa oddawały hołd zasługom i charakterowi zmarłego, który był przeciwnikiem dzisiejszej antireligijnej polityki rządu francuskiego. Zmarły był szwagrem sławnego rzeźbiarza, St. Marceau, którego przepyszny posąg Szampanii, postać kobiety z winnemi gronami, zdobi główny plac miasta Reims.

§ **Dramat miłosny.** Z Genewy donoszą: Rozegrał się tu dramat miłosny, który w całem mieście wywołał bardzo wielkie wrażenie. Mianowicie w pewnym tutejszym pensyonacie mieszkała młoda Polka, słuchaczka medycyny, nazwiskiem Bruchowska. Kiedy onegdaj rano młoda dziewczyna o zwykłym czasie nie przyszła na śniadanie, zaniepokojona gospodyni udała się do jej pokoju, lecz zastała drzwi zamknięte. Przypuszczając, że studentka zapewne późno położyła się i dlatego dłużej śpi, gospodyni oddaliła się, po godzinie jednak wróciła i poczęła pukać do drzwi. Gdy nikt nie odzywał się z pokoju, wzbudziło to już poważne podejrzenie — przywołano tedy ślusarza i przy jego pomocy dostano się do pokoju, gdzie odrazu uderzył wszystkich obecnych przerażający widok. Na sofie leżała w ubraniu Bruchowska już zesztywniała, obok niej zaś trup młodego człowieka. Na stole znajdowały się dwie wypróżnione szklanki, obok nich zaś leżała kartka z napisem: „Ostrożnie! Nie ruszać! Bardzo silna trucizna!“ Jak badanie wykazało, w szklankach był sinek potasu. Stwierdzono następnie, że młodzieniec był inżynierem z Królestwa, a nazywał się Jakubowski. Młodzi kochali się już oddawna i chcieli się pobrać, czemu jednak sprzeciwiała się rodzina. W obec tego postanowili kochankowie odebrać sobie życie i zamiar ten spełnili. Bruchowska była bardzo piękną brunetką i liczyła zaledwie lat 19.

§ **Z 21-go piętra.** W Nowym Jorku odebrał sobie w oryginalny sposób życie członek giełdy tamtejszej, Sidney Johnson Heyden, straciwszy cały majątek skutkiem spekulacyi na bawełnie. Oto wszedłszy na 21-sze piętro jednego z nowo wybudowanych olbrzymich budynków biurowych, rzucił się stamtąd przez okno na bruk uliczny. Ciało jego, spadłszy z wysokości 325 stóp na bruk, rozbiło się w masę nie do poznania.

Okulista, dr. Gruder, po zwiedzeniu klinik ocznych w Berlinie, Wiedniu i Nowym Jorku powrócił do Lwowa i ordynuje przy ul. Sienkiewicza 5 (obok hotelu George'a).

40.000 koron wynosi główna wygrana loteryi na ogrzewalnię. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie to nastąpi nieodwołalnie 23 kwietnia 1904 r.

Z całego świata.

Wiedeń 8 kwietnia. Fabrykanci maszyn „Hofmeister i Spółka“ ogłosili upadłość. Stan bierny wynosi 350.000 k.

Amient 8 kwietnia. Strajkujący usiłowali wtargnąć do kilku warsztatów. Przyszło do starcia z policyą, przyczem komisarza policyjnego zdeptano nogami. Wezwany oddział konnicy obrzucił tłum kamieniami. Pewien kawalerzysta otrzymał cięcie nożem. Jeden ze strajkujących jest ranny.

Lille 8 kwietnia. Strajk tkaczy ukończony. Robotnicy uzyskali 3% podwyżkę płacy.

Tryest 8 kwietnia. Na pokładzie okrętu lloydowego „Juppiter“, znajdującego się w drodze z Tryestu do Konstantynopola wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który dzięki energicznej interwencyi ugaszono.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 7 kwietnia. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +2·4 Tarnopol —·—, Lwów +1.8, Skole +1·0, Przemyśl —·—, Jarosław +7·8 Tarnów —·—, Nowy Zagórz +4·0, Kraków +6·6, Praga +6·4, Wiedeń +8·8 Semmering —·—, Budapeszt +8·7, Ischl +6·0 Riva +9·7, Tryest +12·2; Celsyusza.

Czy kapelusze słomkowe to vanitas?

Otrzymujemy następujące pismo, które w dowód bezstronnego traktowania tej sprawy zamieszczamy, zaznaczając, że nikomu nie radziliśmy sprowadzać kapeluszów z Paryża.

Mam do Ciebie Szanowny Redaktorze wielki żal; przykro mi też bardzo, że zwykłam daleko wprawniej władać igłą i naparstkiem, aniżeli piórem, bobym Cię lekko piórem ukłuła.

W artykule wczorajszym „Vanitas vanitatum“ opisałeś tak kapelusze, że aż mi się dusza radowała — nie umiejąc jednak po łacinie, nie mogłam dojść, co znaczą początkowe i końcowe łacińskie wyrazy. Szukałam słownika brata, ale go zabrał do szkoły, a więc ciekawość córki Ewy pozostała niezaspokojoną, choć pewną byłam, że te wyrazy odnoszą się do strojów za rzymskich czasów!

Tymczasem mąż, wróciwszy, jak zwykle późno do domu, wywiódł mnie z błędu i oświadczył w chwili, w której pomimo deszczu prosiłam go o zakupno słomkowego kapelusza w kolorach w *Gazecie Narodowej* wskazanych, że *vanitas vanitatum* itd. znaczy po polsku: „Próżność nad próżnościami i wszystko próżność“, co też dało mężowi memu powód do kilku uszczypliwych i zupełnie niewłaściwych uwag.

Winien temu jesteś Ty, Szanowny Redaktorze. Zrobiłeś mi naprzód niebacznie apetyt na ładny kapelusz, a potem powiedziałeś, że to próżność i to umyślnie po łacinie, aby płeć piękna zrozumieć nie mogła a li tylko dla użytku gderliwych mężów.

Muszę przeto nietylko kruszyć kopię za moje prawa, ale ci dowieść, Panie Redaktorze, że wcale nie masz racyi, bo kapelusze słomkowe to wcale nie *vanitas vanitatum*, jak to nazywasz, to wcale nie próżność.

Słomy w naszym kraju jest bardzo wiele a nie mało także w niektórych dziennikach. (Oczywiście nie krajowych, ale zagranicznych). Słomę krajową spożytkować można na kapelusze, które w kraju przyrządzić nie trudno. Zamiast też smucić się z tego, że słoma wypiera jedwab, ciesz się z tego Panie Redaktorze!

Wzory kapeluszów można sprowadzić z Paryża, ale słomę się weźmie z Podola, pomaluje ją się na wszystkie kolory tęczy we Lwowie i tu sporządzi się paryskie kapelusze i będzie *Sagalas London* à Bałabanówka. A skoro najpierw setki, a potem tysiące modniarek i robotnic krajowych będą miały sposobność do pracy i wcale niezły zarobek, cóż ci może szkodzić, że ja będę miała ładny kapelusz! Kraj na tem zyska, a ja nie stracę.

A więc Szanowny Redaktorze, drugi raz nie pisz, że to *vanitas vanitatum*, bo pójdę na skargę do związku wyrobów krajowych i użalę się na ciebie przed księciem Andrzejem Lubomirskim i panem Battaglią.

Lwów dnia 8. kwietnia 1904.

Amalia.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Na rzecz pomnika Mickiewicza** we Lwowie odbędzie się w połowie maja br. w sali Filharmonii, wielki koncert gal. tow. muzycznego złożony z utworów polskich mistrzów. W celu intenzywniejszej akcyi tak pod względem programu koncertu, jak i materyalnego rezultatu, zawiązał się w łonie tow. muzycznego specyalny komitet i ukonstytuował się, obierając przewodniczącym ks. Andrzeja Lubomirskiego, zastępcami pp. prof. Ernesta Tilla i dyr. Józefa Chołodeckiego, sekretarzem zaś p. J. Steinbergera. Ponadto weszli w skład komitetu pp. dr. I. Dembowski, Józefa Grzymalska, dr. H. Kadyi, Amalia Kopystyńska, S. Krupka i J. Rasp.

Program koncertu, w którym wezmą udział pierwszorzędne siły muzyczne, obejmuje między innemi trzeci akt utworu Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“ niemniej nieznaną dotychczas wśród społeczeństwa naszego nowość.

Będzie nią rodzaj plebiscytu czyli publiczna ocena popularnych piosnek skomponowanych do słów Mickiewicza. Komitet tow. muzycznego rozpisze w tym celu konkurs, wybierze następnie nadające się najbardziej do wykonania utwory i podda je jako jeden punkt programu ocenie audytoryum. W ten sposób powstanie kilka nowych piosnek na „swojską nutę“ a słowa Adama będą w formie tych piosnek rozbrzmiewać w chatach i poddaszach.

* **Dix ans à travers Islam.** Pod tym tytułem wyszło obecnie w Paryżu nowe wydanie pamiętników, Leona Roches'a. Jest to osobiste wspomnienie autora, który z miłości dla Francyi postanowiwszy przemienić emira Abd el Kadera ze strasznego wroga Francyi w jej sprzymierzeńca i przyjaciela, wdział turban, udał, że jest mahometaninem i zyskał takie zaufanie emira, że następnie został jego sekretarzem zaufanym. Gdy się zaostrzyły stosunki między Francyą a emirem i Roches swego dzieła zamierzonego

dokonać nie mógł, zwierzył emirowi całą prawdę swego postępowania. Oto ten ustęp z jego pamiętnika:

— Dlaczego ten smutek, wyryty na twojej twarzy? — mówił emir głosem surowym. Czyż nie powinienbyś cieszyć się, że Bóg dozwala ci okazać wiarę twoją w walce z niewiernymi Francuzami.

— Powtarzałem ci tylokrotnie, odpowiedziałem, że obawiałem się tej wojny, która będzie zgubną dla dzieci ludu twojego. A czyż przypuszczasz, że serce nie krwawi mi się z bólu na myśl, że będę zmuszony walczyć z dziećmi Francyi, tej matki, która mnie żywiła, wychowywała i która daje schronienie wszystkim moim najbliższym?

— Wypowiadasz słowa bezbożne, podchwycił Abd el Kader w tonie surowszym. Co mówisz o matce, o braciach, o ojczyźnie? Nie zapominaj, że z dniem, w którym przyjąłeś naszą świętą wiarę, zerwałeś wszystkie węzły, które cię łączyły z niewiernymi. Omar, mówiłeś teraz, jak chrześcijanin; pamiętaj, że jesteś muzułmaninem.

— Nie jestem muzułmaninem.

Gdyby spadł piorun pod nogi emira, nie byłby więcej przerażony. Blady, z ustami drżącemi, podniósł oczy w niebo, rzucił się ku drzwiom. Myślałem, że wybiła ostatnia moja godzina. Uczyniłem akt skruchy głębokiej, przygotowywałem się na śmierć. Abd el Kader wstał, przekonawszy się, że nikt nie słyszał naszej rozmowy, zamknął po powrocie drzwi starannie i usiadłszy naprzeciw mnie, rzekł:

— Źle zapewne dosłyszałem. Tyś nie chciał powiedzieć tego słowa bezbożnego, przez wymówienie którego na śmierć zasługujesz. Twój język w błąd wprowadził serce twoje. Odpędź złego ducha, powtarzając ze mną: jest jeden tylko Bóg a Mahomet jest prorokiem jego.

— Nie, panie — wykrzyknąłem — dosyć już tych kłamstw! Nie, ja nie jestem muzułmaninem. Odbierz mi życie, co do ciebie należy.

— Religia była dla ciebie igraszką. Religia—igraszką! powtarzał emir, z trwogą w głosie, poczem wstając, rzucił mi spojrzenie pełne oburzenia, mówiąc głuchym głosem:

— Odejdź. Pozostawiam Bogu duszę twoją. Ciało twoje niech się usunie z przed oczu moich. Odejdź i strzeż się powtórzyć przed muzułmaninem bluźnierstwo, które usłyszały właśnie uszy moje, bo nie byłbym wtedy panem życia twojego. Odejdź!

Byłbym wolał śmierć — kończy autor „Dziesięciu lat wyznania Islamu" — niż to surowe potępienie. Pochyliłem głowę i wyszedłem. Bez świadomości powróciłem do domu, dostałem silnego paroksyzmu gorączki. Więcej nie widziałem już Abd el Kadera, tego bohatera, którego wysoko ceniłem, choć oszukałem go, udając, że jestem muzułmaninem. Zachowałem przynajmniej, jako pociechę, świadomość, że służyłem mu z poświęceniem i wiernością bez granic, a zdawało mi się, że się rehabilitowałem tak wobec siebie, jak i w jego oczach, wyznając winę z narażeniem życia.

XX.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W sobotę premiera „Nieporozumienie" sztuka w 4 aktach Zapolskiej.

W niedzielę popoł. „Zmartwychwstanie" Tołstoja — wieczór „Lisistrata" i „Pan Chouflfeuri *przyjmuje*"

W poniedziałek „Eros i Psyche" Żuławskiego.

Filharmonia.

W sobotę 9 bm. wieczór pieśni dra K. Zawiłowskiego.

W sobotę 16 bm. koncert p. Aleksandra Michałowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Na pokładzie okrętu.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, który wyjechał w podróż do Ameryki, przysyła nam list, pisany na pokładzie okrętu „Pensylvania", płynącego z Hamburga do Nowego Yorku, a zawierający ciekawe szczegóły z życia pasażerów na okręcie. Z listu tego podajemy obszerniejsze wyjątki:

Osobny pociąg zawiózł nas, pasażerów I i II kajuty z Hamburga, dnia 12 marca o 9 rano do portu Cuxhaven, dokąd przyjechaliśmy o 11 godzinie. Było nas razem przeszło 300. W Cuxhaven uwiadomiono nas, że musimy trochę zaczekać, gdyż z powodu gęstej mgły parowiec nasz nie może na oznaczony czas zawinąć do portu. Musieliśmy czekać do godz. 2 w olbrzymiej, z prawdziwym przepychem amerykańskim urządzonej, poczekalni.

O drugiej dano znać, iż parowiec w pobliżu. Wszystko rzuciło się na pokład małego parowca, który w 10 minutach przewiózł nas do olbrzymiego parowca „Pensylvania". Muzyka okrętowa „Pensylvanii" przywitała nas pięknym marszem, poczem poczęło się przesiedlanie na pokład. Z bocznej, ośm do dziewięciu metrów ponad wodą sterczącej ściany parowca „Pensylvanii" otworzono żelazne drzwi, tak, iż most, rzucony z pokładu ledwie 2 metry ponad poziom wody sterczącego małego parowca, wchodził w boczne drzwi wielkiego parowca.

Na pokładzie „Pensylvanii" zastaliśmy już przeszło 2400 wychodźców (w klasie trzeciej), którzy wsiedli na pokład dzień przedtem. Po pół godzinie każdy z nas miał wyznaczone swe miejsce w kajucie, poczem o pół do czwartej dano dzwonkiem sygnał obiadowy. Dwie piękne, elektrycznie oświetlone sale ledwie mogły wszystkich pomieścić, wskutek czego musiano nas podzielić na dwie partye. Na wikt okrętowy narzekać nie można. Jest dobry i obfity. Mówię tu tylko o I i II klasie, gdyż w III klasie, która stanowi właściwe źródło olbrzymich dochodów wszystkich towarzystw okrętowych, rzecz ma się inaczej. Przytoczę dla przykładu menu obiadowe II kl., dodając, że każdego dnia odmienny był skład potraw. Oto obiad z dnia 14 marca:

Dinner 1) Potato-soup (zupa kartoflana), 2) Fried plaices (pieczone ryby) ze sosem na maśle, 3) Potatoes (kartofle smażone), 4) Roast-veal (pieczeń cielęca), 5) Savoy-cabbage (jarzyna z kalarepy) i Maccaroni (makaran), 6) Pastry (legumina), 7) Fruit, Butter, Cheese (owoce, masło i ser).

Zwykle podają obiad o 12 w południe, o 4 po południu kawę, herbatę, lub czekoladę z pieczywem, o 6 kolacyę z jednego mięsa z jarzyną, szynki, kompotu, herbaty z pieczywem lub chleba z masłem złożonej; o 8 rano śniadanie: mięso pieczone z jarzyną, szynka, jaja, kawa lub herbata z pieczywem lub chlebem z masłem i serem.

Inaczej się ma rzecz w klasie trzeciej, wiozącej wyłącznie wychodźców. Ciekawe panują tu stosunki. Wszyscy bez wyjątku znajdują się na wielkim środkowym pokładzie obok głównego masztu i zdają się wcale nie być wrażliwymi na silny wicher marcowy. Jedni śpiewają, drudzy tańczą lub skokami naśladują tańczących, inni mocują się lub trącają się, a wszyscy są w dobrym humorze. Jeśli który siedzi na podłodze spokojnie lub w zadumaniu spogląda na wzburzone fale morskie, to z pewnością jest wychodźcą polskim (z Galicyi lub Królestwa) lub żydem rosyjskim. Najweselsi są Niemcy i Węgrzy; ci podtrzymują humor wszystkich. Jedni tańczą, drudzy śpiewają lub grają na harmonii. Mówią po polsku, rosyjsku, węgiersku, rumuńsku, francusku, włosku i czesku. Przeważnie po polsku i rosyjsku, najmniej zaś po niemiecku.

Przeciwnie zaś rzecz się ma w I. i II. klasie; tutaj prawie wszyscy mówią po niemiecku, a jeśli który mówi innym językiem, to jest także wychodźcą, który ze względu na wikt i inne wygody woli dopłacić małą różnicę między drugą a trzecią klasą (ledwie 60 marek). Tak postępują wychodźcy, którzy już mają w Ameryce zapewnione posady, tak postępują drugorzędni ajenci, którzy na zlecenie głównych ajentów dozorują i transportują grupy wychodźców, w 3 klasie się znajdujących.

Między wychodźcami znachodzi się wiele dezerterów z Rosyi, którzy uciekają do Ameryki z obawy przed wysyłką na plac wojny.

Z rozmowy z kilkoma wychodźcami polskimi dowiedziałem się, iż pochodzą przeważnie z Galicyi zachodniej a część tylko z nich ma przyobiecane przez ajentów zajęcie; większość jedzie na oślep w nadziei lepszego zarobku.

(*n. r.*)

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Wiadomość o zatwierdzeniu mandatu posła Brejskiego, podana w gazetach niemieckich, była przedwczesna. Mandat pozostaje zakwestyonowany.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Na krakowskim dworcu z zaplombowanego wagonu usiłował 15-letni chłopiec, Franciszek Humbert, ukraść paczkę z 25 klg. patronów dynamitowych, przeznaczoną dla kopalni węgla w Jaworznie Chłopiec zabierał się do rozbijania paczki, sądząc, że jest w niej cukier. Kradzież spostrzeżono i przez odebranie paczki zapobieżono w czas możliwemu wielkiemu niebezpieczeństwu.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Praga 8 kwietnia.

Kierownictwo naczelne stronnictwa młodoczeskiego rozesłało do dzienników czeskich okólnik, który, biorąc asumpt z rozmowy Wojciecha hr. Dzieduszyckiego z korespondentem wiedeńskim *Egyetertesa*, zaznacza z radością, iż przewódcy Koła polskiego słusznie upatrują wielkie niebezpieczeństwo dla Austryi i dla konstytucyi w załatwieniu ugody z Węgrami za pomocą § 14 i domagają się parlamentarnego uchwalenia ugody. Takie stanowisko Koła polskiego i jego żądanie, aby ministerstwo zabrało się do uzdrowienia stosunków parlamentarnych przez zmianę regulaminu obrad izby poselskiej i przez zadośćuczynienie słusznym żądaniom czeskim, dowodzi, że Koło polskie postępuje samodzielnie i konsekwentnie. Czesi, którzy przed świętami zwalczali gabinet obecny, jako główną przeszkodę do uregulowania stosunków parlamentarnych, będą ten gabinet zwalczać i po świętach.

Wiedeń 8 kwietnia. Dzienniki dzisiejsze donoszą zgodnie, że rada państwa zbierze się ponownie dnia 18 kwietnia i że na porządku dziennym na pierwszem miejscu będzie czytanie budżetu państwowego na rok bieżący.

Rząd zamierza zażądać od parlamentu, ażeby wybory do delegacyj wspólnych załatwiono zaraz na początku sesyi. Parlament węgierski natomiast wybierze delegatów dopiero wtedy, gdy urzędownie będzie znany termin nowej sesyi delegacyjnej. Owa sesya przypuszczalnie rozpocznie się w połowie maja.

Austrya i Włochy.

Rzym 8 kwietnia. Minister Tittoni przybył do Wenecyi, a dziś wieczorem udaje się do Abazyi, gdzie w sobotę odbędzie konferencyę z hr. Gołuchowskim. Do Wenecyi przybył także były ambasador włoski przy dworze wiedeńskim hr. Nigra i konferował z Tittonim.

Rzym d. 8 kwietnia. Dzienniki, omawiając zjazd hr. Gołuchowskiego z włoskim ministrem spraw zagranicznych, Tittonim przypisują mu bardzo wielkie znaczenie szczególnie ze względu na sprawy bałkańskie i rokowania handlowe.

Wiedeń 8 kwietnia. Włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni, zabawi w Abazyi tylko bardzo krótko. Przybędzie tam na pokładzie włoskiego statku „Dogali" dziś wieczorem, noc przepędzi na statku, a już w niedzielę rano powróci do Wenecyi. Hr. Gołuchowski wydaje jutro na cześć Tittoniego obiad galowy. W konferencyach obu ministrów weźmie udział nowy poseł włoski w Wiedniu, ks. Avarna, który przybył do Abazyi dziś w południe.

Wrzenie na Bałkanach.

Saloniki 8 kwietnia. Poczyniono przygotowania celem powołania pod broń drugiej rezerwy Redywów i umieszczenia wojsk, które z Bejrautu mają przybyć do Salonik.

Zamach na króla Alfonsa.

Berlin 8 kwietnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Barcelony, że zamach na króla nastąpił o godzinie pół do 10 wieczorem, właśnie w chwili, gdy król opuszczał wystawę, aby powrócić do domu. Władze zaprowadziły ostrę cenzurę i nie pozwalają wysyłać depesz z bliższymi szczegółami wypadku. Sprawca zamachu uciekł.

Madryt 8 kwietnia. Z Barcelony donoszą: Petarda wybuchła onegdaj o godz. 9 wieczór na bulwarze Ranbla przed domem nr. 19. Tylko zewnętrzna część domu uszkodzona. Wypadkowi temu nie przypisują żadnego znaczenia. Nie chodzi tu o zamach, gdyż osoba, która podłożyła bombę, miała na celu tylko zaniepokojenie ludności. Potwierdza się, że dwie osoby ranne. Pewnego człowieka aresztowano jako podejrzanego. Sledztwo w toku. Bomba miała wewnątrz rurę napełnioną dynamitem.

Barcelona 8 kwietnia. Król Alfons, odjechał dziś przed południem wśród owacyj publiczności do Gerony, skąd jutro wróci do Barcelony.

Walka antikościelna we Francyi.

Paryż 8 kwietnia. Sędziowie w Dunkierce założyli protest przeciw zarządzeniom ministra sprawiedliwości, nakazującym usunięcie krucyfiksów z sal sądowych i krucyfiksów nie usunęli.

Ludność Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton 8 kwietnia. Według właśnie ukończonego obliczenia spisu ludności w roku 1903 wynosi ludność Stanów Zjednoczonych z wyjątkiem Alaski 79,900.000 głów. Przyrost zatem od roku 1900 wynosi 3,900.000. Nowy Jork liczy 3,700.000 mieszkańców, Chicago 1,870.000, Filadelfia 1,360.000 a St. Louis 600.000.

Lublana 8 kwietnia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do sejmu z kuryi miejskiej wybrany został Słoweniec, kandydat stronnictwa słoweńsko-narodowego, Demser.

Paryż 8 kwietnia. Prezydent gabinetu Combes i minister marynarki Pelletan złożyli już pozaparlamentarną komisyę śledczą dla spraw marynarki; weszli do niej także głośni przeciwnicy Pelletana: Doumer, Lockroy, Lanessau i Chaumet.

Toulon 8 kwietnia. Admirał Ben-Aine i kontradmirał Ratel odjechali wczoraj na wezwanie ministra marynarki do Paryża.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Londyn 8 kwietnia. *Daily Mail* otrzymuje telegram z Seul, że lądowanie Japończyków w Czinesufo ustało. Wojska, wysadzone w tym porcie, ruszyły na północ. Portu strzeże silny oddział floty.

Londyn 8. kwietnia. Donoszą z Szanghaju, że operacye lądowe ze strony japońskiej zostały powstrzymane tylko wskutek tego, ponieważ admirałowi Togo nie udało się dotychczas dostatecznie osłabić flotę rosyjską w Porcie Artura, względnie ją zamknąć.

Paryż 8 kwietnia. *Echo de Paris* ogłasza wiadomość, że przyszło do nieporozumienia między jenerałem Kuropatkinem a admirałem Aleksiejewem. Ten ostatni chce koniecznie zacząć jakąś szybką akcyę wojenną. Kuropatkin zaś opiera się temu, twierdząc, że jest odpowiedzialny za los kampanii.

Londyn 8 kwietnia. Gen. Kuropatkin odbył w Inkau przegląd wojsk tam nagromadzonych. Jest tam około 5000 żołnierzy, którzy świeżo nadeszli z Europy. Tamtejszy korespondent *Morning Post* donosi, że wojsko to znajduje się w bardzo dobrym stanie. Gen. Kuropatkin miał oświadczyć, że Rosya zgromadzi co najmniej 400.000 wojska w Mandżuryi, zanim naseryo rozpocznie wojnę.

Korespondent *Daily Expres* rozmawiał z oficerem sztabu generała Kuropatkina, który zaznaczył, że główne siły rosyjskie stoją mniej więcej w centrum linii między Liaho a rzeką Jalu. Oficer dodał, że Rosyanie cofnęli się z północnej Korei, nie przypuszczając, iżby Japończycy odważyli się przeforsować przejście przez rzekę Jalu wobec silnych fortyfikacyj rosyjskich po stronie mandżurskiej. Co najwyżej zajmą Antung, gdzie przyjdzie do znaczniejszej bitwy. Rosyanie obawiają się natomiast inwazyi japońskiej na półwyspie Liaotung, która miałaby na celu odcięcie Portu Artura.

Sebastopol 8 kwietnia. Zmobilizowano rezerwę floty.

Seul 8 kwietnia. Telegram ze źródła koreańskiego donosi, że Rosyanie obsadzili sześć największych miast granicznych nad rzeką Tumen. Prefekt miasta Konsczung donosi, że liczne wojska cofnęły się z Jönamfo do Andżu. W Jönamfo zostało tylko 100 żołnierzy i kilku kupców.

Petersburg 8 kwietnia. Urzędowo ogłaszają, że ochronę interesów rosyjskich poddanych na Korei powierzono tymczasowo francuskim zastępcom z powodu wyjazdu rosyjskiego agenta dyplomatycznego i konzulów.

Petersburg 8 kwietnia. Ros. Agencya telegraficzna donosi z Portu Artura z d. 7 bm.: W rejonie panuje spokój. Ludność miasta przygotowuje się na święta wielkanocne. W pochmurnych, bez księżycowych nocach oczekiwany jest atak nieprzyjaciela, który pokazał się na naszych wodach.

To i owo.

Dorobił się.

Trzeba się dorabiać. Ot, i ja, kiedym tu przyjechał, nie miałem grosza przy duszy.

— A dziś?

— No, dziś, mam 30.000 — długów.

U doktora.

— No, jakże się pan czuje po powrocie?

— Nie szczególnie, już nawet mi się... śniło, że nie dobrze.

Dział ekonomiczny.

β **Bankverein.** Na wczorajszem walnem zgromadzeniu „Bankvereinu" uchwalono z czystego zysku, wynoszącego 6,570.000 koron, wypłacić 7 prc. dywidendy, t. j. po 28 koron od akcyi, a resztę w kwowie 1,400.000 kor. przenieść na nowy rachunek.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 8 kwietnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·25 do 8·50, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·40 do 5·50, jęczmień browarny 5·75 do 6·50, rzepak 9·15 do 9·40, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 11·—, wyka 5·75 do 6·00, bobik 5·50 do 6·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 165, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka 65·— do 80·—, tymotka 22·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·40 do 20·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 14·75 do 15·—.

Wiedeń dnia 7 kwietnia. Cukier 20·00 do — 20·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 45·40 do 45·80 (silnie).

Budapeszt dnia 8 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8·11 do 8·12, na maj 8·14 do 8·15 na październik 8·00 do 8·01, żyto na kwiecień 6·38 do 6·39, na październik 6·55 do 6·56, owies na kwiecień 5·37 do 5·38, na październik 5·57 do 5·58, kukurz na maj 5·15 do 5·16 na lipiec 5·25 do 5·26, rzepak na sierpień 10·95 do 11·05.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: rezerwowana.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 8 kwietnia. (Telegr. „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 636·—, węgierskiego zakładu kredytowego 754·50, Anglobanku 279·50, Unionbanku 518·00, Banku dla krajów koronnych 422·75 Bankvereinu 513·75, Bodencreditu 955·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 634·—, kolei południowej 80·00, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 407·—, kolei północnej 5420, kolei czerniowieckiej 579·50, alpiny 406·00, Rima Murany 484·00, praskiego towarzystwa żelaznego 1900, fabryki broni 454·—, tureckie tytoniowe 336·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 11·04—, oblig węg. indemniz. 98·30, renta majowa 99·75, austryacka renta koronowa 99·60, węgierska renta koronowa 97·95, 56-let listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·75, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·50, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 102·—, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·00, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·90, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·20 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·65, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·25, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·35, losy tureckie 125·75, marki 117·22 ruble 252·75

Berlin dnia 8 kwietnia Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego) Spirytus ——, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 8 kwietnia Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 205·00. Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 184·30, Laura 000·00

Paryż dnia 8 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·50 Mąka 28·95.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 8 kwietnia 1904 M. Polański z Roztoczki, W. Niwicki z Bortnik, M. Drahanowska z Kamionki strumiłowej, E. Wolańska z Rohatyna, M. Fechtler z Saksonii, S. Czerwiński z Cieszyna, K. Polański ze Starych Brodów, W. Popławski z Warszawy, Z. Łobaszewski z Monasterzysk, dyr. Slęk z Krakowa, dr. S. Haczewski z Kołomyi, pułk. F. Szulakiewicz ze Stanisławowa.

Z ostatniej chwili.

Austrya-Włochy.

Abazya 8 kwietnia. (Telg. pryw.) Tittoni przybywa tu dopiero jutro, zamieszka nie w Abazyi, ale na okręcie wojennym Dogali. Na cześć Tittoniego daje hr. Gołuchowski obiad w hotelu Stefanie na 10 nakryć.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 8 kwietnia. (Telegr. własny). Według nadchodzących tu wiadomości Japończycy obecnie energicznie pracują około umocnienia swoich pozycyj na południowym brzegu Jalu. W tym celu zwożą materyały wojenne, nadjeżdżają ciągle przewozowe okręty z wojskiem. Okręty te muszą przy tem ogromnie uważnie sterować, ponieważ pewną jest rzeczą, że Rosyanie ujście rzeki zamknęli za pomocą podwodnych min dynamitowych.

W Londynie sądzą, że admirał Togo zajęty jest jedynie zakrywaniem okrętów przewozowych. Niebawem ponowiona będzie próba zamknięcia Portu Arthura.

Petersburg 8 kwietnia. (Tel. własny.) *Nowosti* donoszą z Irkucka, że szyny na jeziorze bajkalskiem zaczynają już rozbierać, ponieważ lód topnieje. Koszta szyn wynosiły 250.000 rubli. Tor był w użyciu przez 4 tygodnie. Przewieziono 1693 wagonów ciężarowych, 436 osobowych i 65 lokomotyw.

Jak patrole japońskie stwierdzają, Rosyanie na rzece nigdzie nie budowali mostu.

Londyn 8 kwietnia. (Telg. własny). O ruchach rosyjskiej i japońskiej floty dotąd nie ma żadnej wiadomości.

W Chinach rozpowszechniła się pogłoska, że nastąpiło na morzu starcie obu flot, co tem bardziej jest możliwe, że obie floty na tych samych wodach krążą.

Kolonia 8 kwietnia. (Telegr. własny). Rzymski korespondent *Koeln. Ztg.* zaprzecza, jakoby Delcasse podczas pobytu Loubeta w Rzymie miał być przyjęty w Watykanie. Tylko u francuskiego ambasadora przy Watykanie odbędzie się uczta na cześć Loubeta, w której weźmie udział francuski kardynał kuryi, Matthieu.

Rzym 8. kwietnia. Z Montecassino dowiaduje się dziennik *Messagero*, że ks. Krug upatrzony jest na nuncyusza w Berlinie. Ks. Krug jest Niemcem amerykańskim; możliwe jest, że przeznaczą go na nuncyusza do Monachium.

4

„PRÓCHNO"

UTWÓR WACŁAWA BERENTA.

(Ciąg dalszy).

Scena pokusy między Turkułem i Borowskim oddana jest po mistrzowsku. Turkuł objaśnia: „Główną ma rolę młody artysta. Wiesz, co to miłość artysty? Sztuka — kobieta: problem. Artysta pasuje się, przepołowił serce, połową kocha, połową tworzy. Pojmujesz pan tę fatalną połowiczność, tę nutę bezwiednego fałszu w stosunku? Artysta zaczyna pić, zaczyna kochać tem namiętniej, a potem ta tęsknota do harmonii uczuć, myśli, marzeń, czynu. Z drugiej strony ona, mała polska kobietka... — Więc artysta ją porzuca? — przerywa Borowski. — Nie, on ją tylko lepszą częścią swojej natury wprowadza bezwiednie w świat rozmarzenia, potrzeby ofiary, wiec ona dobrowolnie ustępuje. — Dokąd? — W grób... Nieprawdaż, że to mocne w koncepcyi? Ja tak zawszę piszę. Przeznaczenie powiodło go kołem, rzuciło, dokąd chciało, a teraz on dopiero tworzy: tryumfująca sztuka! — O, jak ja to panu zagram, jak świetnie zagram! — woła porwany nie namyślając się Borowski". Ruszyło go jednak sumienie i zdało mu się, gdy patrzył w żarzące się oczy Turkuła, że go prowadzi dyabeł. Borowski i Turkuł dobrali się jaknajlepiej — wszystkiem lekceważyli, nic nie uznawali, prócz sztuki. Wedle określenia Hertensteina należeli oni nie do rodzaju tych, co się dla sztuki rodzą, ale do rodzaju próżniaków, z których potem traf, kobieta albo redaktor wyrabiają tak zwane talenty, zaś policya, przytułki i szpitale — tak zw. męty.

Dopatrzywszy w Borowskim walkę wewnętrzną, Turkuł wstrzymuje go nawet: „Oj źle, Borowski, wróć lepiej do łoża małżeńskiego, do obowiązków. — Nie mogę — odpowiedział — stało się." Pomyślał Turkuł, że on przecie spłynie tęsknotą, a z tej tęsknoty po żonie powiesi się za jakie dwa, trzy lata, bo tacy nawet się nie strzelają. A wszakże tym razem ostrzegł Borowskiego: „W śmierć idziesz! — Wiem — rzekł Borowski i machnął ręką." Odjeżdżają natychmiast. Borowski boi się wstąpić dla pożegnania się do sypialni żony, zostawia tylko w ręku Jelskyego list do Kunickiego: „Z nas ty jeden nie zgniłeś do reszty, ty jeden kochasz może prawdziwie. Ona jest bierną, jak każda kobieta — miłości potrzebuje; pokocha tego, kto ją pokocha. Jestem ~~najlepszym~~ człowiekiem na świecie."

IV.

Na pociągu-ekspresie, który w dalekie strony unosi Borowskiego i Turkuła, kończy się wszystko, co wiemy o tych dwóch osobach. Domyślamy się tylko, że mogło się co do joty sprawdzić, co przeczuwał Turkuł, to jest, że musiał się po kilku latach Borowski z rozpaczy powiesić. W tej samej niewiadomości zostajemy względem jego ofiary, Zochny. Skarżąc się na obojętność męża, mówiła ona: „Władek ci artyści zrobią ze mnie swą dziewkę!" Okazało się, że gdy znalazła się sama w fatalnem położeniu, bez wyjścia, nikt nie zajął się nią, jak się należy, nikt nie okazał jej czynnej pomocy, począwszy od Kunickiego, na którego liczył Borowski. Kunicki jest to doktoryzujący się medyk, ma dużo spokoju i dobroci. Zochna zajęła się nim, bo kobiety potrzebują czasami przyjaźni—tylko przyjaźni. Raz, widząc jego smutek, uścisnęła mu obie dłonie przez sympatyę, a on chciał jej całą miłość wyznać. Wtem mąż wrócił i w zawieszeniu się jej na szyi męża było tyle oddania się mu całkowitego, że Kunicki odrazu zrozumiał, że go polubiła, jak się w chaosie bezładu lubi ludzi spokojnych i pewnych. W tej chwili w Kunickim zaryczało zwierzę, rozpętała się nienawiść, ale płomień buchnął tylko na moment i wytlił się pod popiołem nawyknienia do ładu i trzeźwości: wrócił do doktrynerstwa, opiął się obręczami obowiązków. W chwili, kiedy Jelsky zwiastował mu, że Borowski uciekł, zostawiając żonę na bruku i kiedy mu oddał kartkę Borowskiego, Kunicki odpowiada: „Nie pójdę do niej, bo się jej boję, jak ognia. Ja nie chcę być takim, jak wy; ja mam obowiązki rodzinne i społeczne; oto, co pisze do mnie matka: uciekaj od tej kobiety, jeżeli zapomnieć o niej nie możesz. Ja sam pana, panie Jelsky, szukałem i prosić chciałem o rozmowę taką, jak dawniej, to jest o dozę cynizmu". Parsknął mu w twarz śmiechem Jelsky, powiadając: „Mówiono, że u nas tylko wszystko gnije, ale oto i na przeciwnym biegunie rosną piękne kwiaty. Masz w piersi serce żabie, *cor ranae*."

Daleko milszym od tego typowego filistra jest dziki człowiek, ukrainiec, mówiący mocno zruszczonym językiem — malarz Pawluk, który miejsca sobie w Europie nie znajduje, bo mu wszędzie zaciasno. Pójdzie do Akademii: jak tu wszyscy umieją! Pójdzie do galeryi: ile arcydzieł już ludzie namalowali! Czuje się przytłoczony, zdeptany. Wprasza się do Borowskiego, bo słyszał, że ma piękną żonę, którą on, Pawluk, chciał odmalować: „tobie, panie Borowski, żony przez to nie ubędzie, a ja duszę zlecę, wymyję łzami; mnie trzeba trochę serca kobiecego, a na wykształcenie pluję!" Po odjeździe Borowskiego chodził trzy razy do Borowskiej (oj ładnaż, bo ładna!), lecz pomiędzy panią Borowską i takim gburowatym barbarzyńcą nie może być porozumienia. Między nią i Müllerem mogłoby być porozumienie, lecz położenie Müllera jest takie, że nie jest w stanie ani pomódz pani Borowskiej, ani jej pokrzepić moralnie. Już z rozmowy, którąśmy przytoczyli, Müllera z Hertensteinem łatwo pojąć, jak ważne miejsce zajmuje Müller w „Próchnie" obok Hertensteina. Po dopełnieniu jego charakterystyki a głównie po rozpatrzeniu się w jego stosunku do Jelskyego można będzie uważać całą faktyczną stronę „Próchna" za wyczerpaną.

Müller albo „Mały", jak go Hertenstein nazywa, jest to młody jeszcze człowiek, zużyty bardzo, plujący krwią, kaszlący i zapijający się suchotnik. Dwa razy miał w swem rozporządzeniu środki utrzymania, ale je przepił. Nie umie zarabiać i sam z siebie żartuje, że dobiera się najpospolitszym wytrychem współczucia do kieszeni swych przyjaciół. Nie posiada ani kąta, ani łóżka, lokuje się to u Jelskyego, to później u Hertensteina, ale umysłowo jest rozrzutnikiem, jakich mało, sypiącym świetne pomysły, służącym za źródło erudycyi i elokwencyi dla mnóstwa dziennikarzy.

(C. d. n.) WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Umysł jej i nerwy uspokajały się i mężnie oczekiwała tego, co ma przyjść. Rozmyślała nad swojem położeniem. Oto sama jedna, bez żadnych środków i bez żadnej pomocy, znajduje się w nocnej porze na bezludnej drodze wiejskiej. Przyśpieszyła kroku. Wiedziała, że powinna pójść na dworzec; tam może czekać. Za dwie lub trzy godziny — nie wiedziała dokładnie — odchodzi pociąg do Paryża.

Nie ma dla niej innego wyjścia, jak odjechać tym pociągiem. Chciała powrócić do swoich rodziców, ostatniej deski ratunku. Wprawdzie rodzice od paru lat przestali zupełnie się o nią troszczyć, ale przecież jest ona ich dzieckiem i do nich należy.

Gdy przyszła na dworzec i usiadła w poczekalni, jedną tylko lampą źle oświetlonej, przypomniała sobie, że nie ma dość pieniędzy na kupno biletu. Pieniądze, pieniądze, nieszczęsne pieniądze, które burzą wszystkie zamiary, które stały się przyczyną całego jej nieszczęścia. Pieniądze, z któremi liczyć się musi jednako i kupiec i poeta; pieniądze, które łamią każdą pychę! Co ma począć? Czy miała wrócić się do męża i prosić go o pieniądze na podróż do Paryża? Czy miała pójść po nie do kochanka? Oh, nie!

Postanowiła zwrócić się do kogokolwiek na dworcu. Właśnie pokazał się naczelnik stacyi. Był to młody urzędnik, który zawsze grzecznie się jej kłaniał, chociaż Robert nie utrzymywał z nim żadnych stosunków. Podeszła do niego po prostu:

— Pan wiesz, kto jestem. Złożyło się tak, że muszę natychmiast do moich rodziców jechać. Muszę wsiąść do najbliższego pociągu, lecz nie mam dość pieniędzy przy sobie. Mój ojciec nazywa się de Verneuil. Skoro tylko przybędę do Paryża, natychmiast odeszlę panu pieniądze. Czy możesz mi pan tyle pożyczyć, abym opłaciła bilet kolejowy?

Urzędnik patrzył na nią z początku zdziwiony, lecz potem, gdy Denise kończyła swoją przemowę, przemknął po jego twarzy uśmiech, który mógł oznaczać: „No, no, wiem ja, co się z panią dzieje“. Gdy jednak widział zdecydowaną minę i boleść na twarzy młodej kobiety, spoważniał, w oczach jego zabłysła litość i rzekł grzecznie:

— Łaskawa pani, jestem do usług.

Poszedł do swego biura, pozbierał wszystkie pieniądze i potem wręczył je Denisie, mówiąc z pewnem zakłopotaniem:

— Mam nadzieję, łaskawa pani, że to wystarczy. W tej chwili nie mam więcej. Jestem tylko urzędnikiem i żyję z pensyi.

Ukłonił się grzecznie i odszedł, zanim Denise mogła wypowiedzieć słowo podziękowania. Pieniądze trzymała w ręku. Była młodemu człowiekowi wdzięczną za jego taktowne usunięcie się. Potem usiadła w kącie sali i czekała na otwarcie kasy.

Próbowała zastanawiać się nad swojem położeniem, ale nie mogła myśli zebrać. W głowie jej szumiało: „Do Paryża! Do rodziców!“ O niczem innem nie mogła myśleć.

Przypomniała sobie jednak swoją małą Lucy i to rozrzewniło ją. Myślała, co dziecko będzie robiło. Jutro rano obudzi się i będzie pytać za matką. Lecz matki nie ma. W jaki to sposób powiedzą dziecku, że matki swej już więcej nie zobaczy? Uprzytomniała sobie uśmiech swojej Lucy i pewien jej ruch, którym odrzucała loczki, opadłe na czoło. Serce Denisy zmiękło. Łzy stanęły w jej oczach. Ale przemogła wzruszenie i pocieszała się nadzieją, że za kilka dni będzie mieć swoje dziecko przy sobie u swoich rodziców.

Tymczasem wszedł urzędnik kolejowy do sali, niosąc pled.

— Pozwoli łaskawa pani; tu jest zimno — rzekł grzecznie.

Z pod pledu wydobył poduszkę, podsunął ją pod nogi Denisy i okrył ją pledem. Denise pozwoliła się okrywać, jak dziecko. Urzędnik ukłonił się raz jeszcze i mówił:

— Przykro mi, że nie mogę znaleźć dla pani lepszego pomieszczenia; do biura służbowego nie wolno wchodzić podróżnym, a mego pokoju nie śmiałbym ofiarować.

Spokojna grzeczność młodego człowieka działała na Denisę kojąco:

— Dziękuję panu, jesteś pan bardzo uprzejmy.

Urzędnik oddalił się, ani nie patrząc na nią ciekawie, ani nie okazując jej litości, którąby tylko ją raziła. Myślała: dlaczego jest on taki grzeczny, dlaczego dał jej pieniądze, o nic nie pytając? Znajdowała tylko jedną odpowiedź: w całej okolicy wszyscy wiedzą, jak obchodził się z nią Robert. To zakończenie podczas dzisiejszej nocy było zapewne takiem, jakie złe języki i ten urzędnik — ale ten zapewne z litościwego serca — oddawna przewidywali.

Nareszcie dzwonki zasygnalizowały zbliżanie się pociągu. Pojawił się znowu urzędnik i rzekł:

— Łaskawa pani, już czas!

Przyniósł jej bilet, a ona zapłaciła mu pożyczonymi od niego pieniądzmi.

Odprowadził ją potem, do wagonu. Po drodze zapytał:

— Wystarczą pani pieniądze do Paryża?

Podziękowała. Urzędnik otworzył drzwi wagonu, pomógł jej wsiąść i w ostatniej chwili podał jej jeszcze pled. Nie chciała przyjąć, ale on rzekł:

— Podróż jest długa i męcząca po nocy; odeszle mi pani przy sposobności.

Zamknął drzwiczki wagonu i po chwili dał sygnał do odjazdu.

XIV.

Gdy dorożka przywiozła Denisę przed dom jej rodziców, był ranek bardzo wczesny. Paryż dopiero budził się ze snu.

Denise weszła do domu. Stary służący, nie ubrany jeszcze w liberyę, przy fartuchu, z trzepaczką w ręku stanął przerażony.

— Co się stało? Wielmożna pani przyjechała?

Denise spuściła oczy i zapytała:

— Czy mama jest?

— Wielmożna pani śpi jeszcze.

— A papa?

— Jeszcze nie dzwonił.

Denise, która na wsi przyzwyczaiła się do wczesnego wstawania, zdziwiła się trochę, lecz wnet pomyślała sobie, że zapewne wczoraj było przyjęcie lub rodzice byli w operze i teraz się wysypiają. Przeszła do małego salonu. Służący pośpiesznie zamknął okna, poprzysuwał meble na właściwe miejsce, z fotelu zdjął ściereczkę od kurzu, z sofy szczotkę i rzekł:

— Wielmożna pani pozwoli, chwileczkę, zaraz się zapytam.

Denise pozostała w zimnym, nie uprzątniętym jeszcze salonie. Marzła, marzła aż do głębi serca, gdyż inaczej wyobrażała sobie przyjęcie w domu rodzicielskim. Myślała, że padnie swej matce w ramiona, że ojciec ją uściska, że rodzice przytulą ją do serc i znajdzie spokój dla skołatanej myśli, dla rozbitego serca. A tymczasem rodzice śpią, w pokoju zimno...

Po dłuższej chwili powrócił służący i rzekł:

— Wielmożni państwo kazali powiedzieć wielmożnej pani, aby chwilkę zaczekała.

Stał, naciągając rękami swój fartuch i zdawał się pytać: „Co się stało? Dlaczego nasza Denise tak nagle przyjechała“. Wreszcie odważył się powiedzieć.

— Wielmożna pani przyjechała niespodziewanie? Wielmożny pan bardzo się przeraził. Może mam mu co powiedzieć dla uspokojenia.

— Powiem sama — odpowiedziała Denise.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
		Na dworzec główny
12·20	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola.) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1.30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Koomania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·20	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego. Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy. Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·2[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Retuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego. (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	6·51	Jaworowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·35	Sambora. Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki. N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	3·50	Jaworowa (od 17|5 do 13|9 wł. w dnie powsz., od 1|5 do 16|5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy. Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w passażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.